

Zdaniem adwokata

Nawiązanie przez polskich kibiców na meczu w Dortmundzie do zwycięstwa pod Grunwaldem w 1410 r. było niezbyt fortunne, ale tak to jest, gdy wydarzenia z przeszłości nagina się do doraźnych celów, zwłaszcza że Grunwald to nie bitwa pomiędzy Polakami a Niemcami, lecz pomiędzy armią polsko-litewską a armią krzyżacką, a to nie to samo. Granica polsko-niemiecka przez wieki była jedyną stabilną i bezpieczną granicą naszego państwa, a rozdrobnione Niemcy najwięcej wojen stoczyły pomiędzy sobą. Wojny te były niezwykle krwawe, a skutki np. wojny trzydziestoletniej, były dla tego kraju nieporównywalnie bardziej rujnujące od skutków II wojny światowej. Dziś Europa się integruje, a my bez sensu, by podbudować naszych piłkarzy, odgrzebujemy topór wojenny sprzed wieków. W sumie doszło do chuligańskich ekscesów i trudno w tym wszystkim znaleźć odpowiedź na pytanie, czy jest tu jeszcze miejsce na sport.

A jak z tym Grunwaldem było? W bitwie uczestniczyło około 500 Krzyżaków, a nie każdy Krzyżak, jak pisze Jasienica, był Niemcem. Resztę armii stanowili ochotnicy z Europy Zachodniej, zaciężni oraz szlacheckie pospolite ruszenie, w znacznej części reprezentowane przez polską szlachtę, którą Zakon, w zamian za obowiązek służby wojskowej, chętnie osiedlał na ziemiach wydartych Prusom. Także armia polska nie składała się z samych Polaków. W skład jej wchodził także Litwini, Tatarzy, pułki smoleńskie, Czesi oraz liczni Niemcy. Niemcem był słynny, wspomniany przez Sienkiewicza naczelną dowódca armii polskiej Zyndram z Maszkowic, podobnie jak i chorąży krakowski Marcin z Wracimowic. O liczbie Niemców w obozie polskim świadczy najdobitniej liczba nobilitacji dokonanych przez Władysława Jagiełłę po bitwie grunwaldzkiej. Ktoś by się dziwił, skąd tu Niemcy w polskim obozie, ale czemu tu się dziwić, skoro w tych czasach osiedlało się u nas wielu przybyszów z Niemiec, a miasta były wręcz zdominowane przez żywioł niemiecki. Nawet w najbardziej polskim z polskich kościołów, czyli w kościele Mariackim w Krakowie, język polski zastąpił język niemiecki dopiero w 1537 r. i to na wyraźne polecenie władz państwowych.

Fascynujemy się Grunwaldem, a niewiele z nas zastanawia się, dlaczego Jagiełło nie wykorzystał po bitwie owoców zwycięstwa i nie zajął pozbawionego załogi Malborka? Nikt też się nie dziwi, że wózek ze zwłokami wielkiego mistrza doczłapał się do Malborka kilka dni wcześniej od polskiej kawalerii? Przypadek? Nie! Jagiełło przede wszystkim dbał o interes Litwy. Po prostu nie chciał zlikwidowania Zakonu i nadmiernego wzmocnienia Polski. Pomimo to uważamy go za wielkiego władcę, i słusznie, bo niewiele brakowało, żeby nieco wcześniej Jagiełło, a właściwie Jogaiła, został carem moskiewskim, gdyż możliwość taka była całkiem realna. Nasz przyszły król - jako Wielki Książę Litewski wcale nie był po-

ganinem. Wychowany w wierze prawosławnej przez matkę Rosjankę, Juliannę Twerską - miał pierwotnie poślubić księżniczkę moskiewską Zofię, a jego poddani mieli przejść na prawosławie. Było to o tyle proste, że językiem urzędowym Wielkiego Księstwa Litewskiego aż do 1697 r. był język ruski.

Pomysł ten jednak upadł, bo w trakcie pertraktacji matrymonialnych Tatarzy spalili Moskwę, pozbawiając narzeczoną posagu. Wskutek tego Jagiełło zwrócił się ku Polsce, gdzie zaproponowano mu poślubienie ponad trzykrotnie od niego młodziej królowej Polski - jedenastoletniej księżniczki węgierskiej z dynastii andegaweńskiej, Hedvigi, zwanej u nas Jadwigą, która zaręczoną była od dzieciństwa z Wilhelmem Habsburgiem. Na wiadomość o tych planach książę habsburski przyjechał 15 października 1384 r. do Krakowa, by upomnieć się o swoją narzeczoną. Jak pisze Norman Davis - przyjazd jego wywołał w Krakowie taki entuzjazm, że rada miejska wypuściła z lochów wszystkich więźniów. Ale radość ta była krótka, bo kasztelan krakowski wdarł się na zamek wawelski i przepędził fatyganta. Jadwiga załała się łzami i przez siedem dni oddawała się rozpaczliwym modłom, a gdy nie odniosły one skutku, pogodziła się ze swym losem.

Przed ślubem Jogaiła został ochrzczony w obrządku katolickim, obiecał też nawrócić na katolicyzm swoich poddanych. Przy chrzcie nadano mu polskie imię „Władysław”, nazwisko zaś zmieniono na „Jagiełło”. Tak to Jogaiła został królem Polski. Jadwiga zaś, jako królowa, nie mogąc się porozumieć z obłubieńcem w żadnym ze znanych sobie języków, oddała się działalności charytatywnej. Jednak krzywdy swojej nigdy polskim możnowładcom nie darowała i przed śmiercią dziękowała Bogu za zwycięstwo odniesione przez Tatarów nad Polakami i Litwinami pod Worskłą, traktując je jako karę za złamanie jej życia.

Nie przeszkodziło to jej jednak zostać

świętą. Zmarła 17 lipca 1399 r. w wieku 24 lat, zapisując swój majątek osobisty Akademii Krakowskiej, nazwanej później, nie wiedząc czemu, Uniwersytetem Jagiellońskim, a Władysław Jagiełło przeżył jeszcze kilka żon i panował do śmierci w 1434 r., dożywszy spokojnie 83 lat.

Dramat Jadwigi nieco inaczej przedstawił swego czasu Stefan Wiechecki, zwany Wiechem, który opory Jadwigi tłumaczył następująco: Jagiełło, jako człek stateczny przychodził w konkury z wiankiem kielbasy litewskiej i butelką żubrówki. Wiluś zaś bałamuciał młodą, niedoświadczoną dziewczynę czekoladkami i graniem na katarzynce.

W dzisiejszych czasach, wstrząsanych co czas jakiś protestami przed sejmem, nie pamiętamy, że jako pierwszy strajkiem głodowym zagroził sejmowi król Polski Henryk Walezy w 1573 r.

Z wyborem Walezego było podobnie jak z naszym przystąpieniem do Unii Europejskiej. Czyli maksimum oczekiwań przy minimalnym wkładzie własnym. Tak więc ten 22-letni młodzieniec miał spłacić wszystkie długi Rzeczypospolitej, utrzymywać na swój koszt piechotę gaskońską dla wojny z Moskwą, utworzyć swoim kosztem flotę polską na Bałtyku, wpłacać ze swych dóbr we Francji do skarbu państwa 40 000 florenów rocznie, potwierdzić wszystkie przywileje, itp., itd. Oprócz tego miał też poślubić o 26 lat starszą od niego Annę Jagiellonkę. Nagabywany przez sejm, by zgodził się na dalsze zobowiązania - Walezy odmówił i zagroził strajkiem głodowym. Korona polska przyniosła Walezemu wiele rozczarowań. Zdaniem Jana Zamoyskiego rozczarowało go zwłaszcza ubóstwo polskiej wsi, co można w pełni zrozumieć, bo i dziś pokryte eternitem, żuźlowe zabudowania naszych wiosek, cudzoziemców w zachwyty raczej nie wprawiają. Henryka mierzyły także niekończące się kłótnie w sejmie i pijackie obyczaje na dworze. Młody człowiek nie zainteresował się też Anną Ja-

giellonką, która wiązała z nim wielkie nadzieje, za to sprowadzał sobie na dwór damy lekkich obyczajów, przy czym jego zainteresowania nie ograniczały się li tylko do niewiast.

W 1574 r. zmarł brat Henryka, król Francji Karol IX, za którego panowania doszło do słynnej rzezi protestantów w tzw. noc św. Bartomeja. Stronnictwo katolickie we Francji, nie chcąc dopuścić do wstąpienia na tron sympatyka protestantów - młodszego z braci, Franciszka d'Alencon, wezwało Henryka do Paryża. Walezy się nie wahał. Uciekł z Krakowa, uratował dla katolicyzmu Francję, ale nie został doceniony. Zamordował go bowiem pewien pobożny dominikanin, Jacques Clement. Walezego nie ma co żałować, bo jego nadworny skryba oczerniał nasz kraj w swych wierszach i podsumował go następująco: „*O rzeczy pospolitej przy kuflu się swarzą, tam pije, aż na stole usnie, taką sprawą. Drugi, chybiwszy stołu, prześpi się pod ławą. Tam męstwa dokazują, sławy nabywają*”. Tak to niewdzięcznik ów ocenił naszą kondycję w okresie „złotego wieku”. Złotego, bo potem było już tylko gorzej...

Nie mieliśmy szczęścia i do innych władców. Książę Siedmiogrodu, Stefan Batory, nie mógł dorównać w obietnicach Walezemu. Zgodził się zatem na dalsze ograniczenie władzy królewskiej i poślubienie Anny Jagiellonki, której jednak skutecznie unikał. Król plany miał szerokie. Wdając się w wojnę z Moskwą o Inflanty, chciał jednocześnie związać Rosję z Polską unią i pozyskać ją jako sojusznika przeciwko Turcji. Wszystko po to, żeby wyzwolić swój ojczysty Siedmiogród. Wojnę sfinansował głównie z pieniędzy uzyskanych od Gdańska za dalsze przywileje, które uczyniły go faktycznie wolnym miastem oraz za rezygnację z inkorporacji do Polski Prus, które po wiekach były głównym inicjatorem rozbiorów Polski.

Wojny króla Stefana nie przyniosły założonego celu. Car Iwan Groźny zadeklarował przejście na katolicyzm, więc nuncjusz papieski Antoni Possevino doprowadził do rozejmu. Batory odstąpił od Pskowa, zadawalając się odzyskaniem Inflant, a Iwan Groźny obietnicy i tak nie dotrzymał. Z katolicyzmu się wykiął, nuncjusza papieskiego obśmiał i chyba tylko w przypiływie wspaniałomyślności nie kazał go wrzucić do okropu. A Batory? Popadł w głęboką depresję, przez okrągły rok przebywał w odosobnieniu, wreszcie napisał testament, w którym zgniał Polaków za niewdzięczność i cały majątek zapisał Siedmiogrodowi. Zmarł w podejrzanych okolicznościach w 1586 r.

Kochamy Stefana Batorego za jego triumfy nad Moskwą. Znacznie trudniej jest za to polubić naszych królów z dynastii Wazów. Zygmunt III był jednocześnie królem Szwecji i Polski, ale że chciał protestanckich Szwedów nawrócić na katolicyzm, to stracił koronę szwedzką i wplątał nas w wojnę z tym krajem.

Potem zmarnował szansę na pozyskanie Moskwy. Bojarzy ofiarowali bowiem koronę rosyjską jego synowi, Władysławowi IV, pod warunkiem przejścia na prawosławie. Zygmunt III nie wyraził na to zgody. Zażądał korony carów dla siebie oraz przejścia Rosjan na katolicyzm. No i skończyło się. Obudziliśmy się z ręką w nocniku, a za naszymi

plecami urosła potęga, która położyła kres naszej niepodległości.

Władysław IV okazał się więc królem niespełnionych nadziei, ale jeszcze większego pecha miał jego przyrodni brat, król Jan Kazimierz, jezuita i kardynał zarazem. Za rządów tego władcy nastąpił upadek wartości pieniądza w Polsce, a wybity na rewersie monet monogram króla „ICR” - Johannes Casimirus Rex, odczytywany był przez współczesnych jako „*Initium Calamitatis Regni*” - czyli „*Początek nieszczęść królestwa*”, z czym trudno się nie zgodzić. Jan Kazimierz, ofiara zdrady własnych poddanych w czasie potopu szwedzkiego, w obliczu spadających na kraj nieszczęść powierzył losy Polski Matce Boskiej, a nie mogąc znieść dalszych kataklizmów, rzucił swą robotę, abdykował i udał się na emigrację do Francji.

Podobnie źle w roli króla Polski czuł się jego ojciec Zygmunt III, który jeszcze w 1598 r. zaproponował odsprzedanie korony polskiej arcyksięciu Ernestowi Habsburgowi za jedyne 400 000 złotych. Wzburzyło to sejm, który od tego czasu zabronił królowi wyjazdów za granicę bez jego zgody.

Skutki tego odczuł nawet nasz ostatni król, Stanisław August Poniatowski, który w 1787 r. po prawie trzydziestu latach chciał się spotkać z podróżującą Dnieprem Katarzyną Wielką, swoją byłą kochanką. Kobieta, której zawdzięczał tron polski i którą, jak twierdzą historycy, nadal kochał. Poniatowski nie mógł jednak złożyć Katarzynie wizyty na jej statku, gdyż jako król nie miał prawa opuszczać terytorium Rzeczypospolitej bez zgody sejmu. W sumie pomiędzy dawnymi kochankami doszło tylko do krótkiego spotkania na tratwie, w czasie którego król - występując incognito jako „hrabia Poniatowski” - zaprosił Katarzynę na ucztę, którą zamierzał wydać na polskim brzegu Dniepru. Caryca, chociaż mocno postarzała, pozbawiona kilku zębów i wiotkiej kibici, zaproszenia jednak nie przyjęła, a Poniatowski - jak pisze brytyjski historyk Simon Montefiore - daremnie wydawał przez dwa dni wystawną ucztę, wydatkując na nią swe skromne oszczędności. Król Staś miał najwyraźniej nadzieję, że Katarzyna zaszczyci go swoją wizytą. No i przeliczył się. Zawód ten w jakiś sposób zrekompensowała mu później armia Suworowa, która nawiedziła Warszawę i spaliła Pragę w odwecie za spalenie przez Polaków Moskwy w 1612 r., ale nie takie były chyba oczekiwania króla.

Historia jest trudną dziedziną. Wymaga dystansu i konieczności wzniesienia się ponad podziały. Kiedyś śmialiśmy się, że zdaniem Rosjan, wszystkie wynalazki są ich dziełem. Spodnie więc wynalazł był Gołodupow, do Indii dopłynął Waśka Dagama, a najlepszym malarzem był Iwan Gog. Lubimy się pośmiać z naszych wschodnich sąsiadów, ale i u nas nie brak megalomanów najrozmaitszej maści, którzy twierdzą np: - „*Myśmy mieli piękne walce, „Nad pięknym modrym Dunajcem”, jeno skradli nam padalce*”. To oczywiście żart, ale jakże często odzwierciedlający nasze zarozumiałstwo. A mecz w Dortmundzie to nie był żaden Grunwald AD 2006, i szkoda tylko, że rozprawy między kibolami nadal, jak w średniowieczu, odbywają się na noże i siekiery.

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN PIEKARNIA CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIĄ
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYJNI JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO I CIASTKA